Liśnin. W kwestji narodowości żydowskiej

MICHAŁ LUŚNIA.

W KWESTYI NARODOWOŚCI ŻYDOWSKIEJ.

Motto: Scena z szopki lubelskiej.

Pan: Jam jest pan Jabłoński,
W plecach szeroki, a w głowie wąski,
Tańcuj, Żydzie, jak ja gram!
Żyd: Ach, mój panie, kłopot mam.
Słońce nisko, szabas blizko,
Ja do domu milę mam.
Pan: Tańcuj, Żydzie!
Żyd: Nie chcę, panie!
Pan: Kija na Żyda!
Żyd: Zaraz, panie!

Naród polski stoi wobec nowego, bardzo ważnego zagadnienia swego bytu. Tak jest: to nasza stara, odwieczna kwestya żydowska zmieniła

się, odnowiła się nam w oczach w ciągu ostatnich lat kilku. Pierwotnie była ona — przynajmniej w świadomości stron obu — jedynie kwestyą religijną. Chrześcianie, pozostający pod kierownictwem duchowieństwa, uważali Żydów za odpowiedzialnych spadkobierców narodu, który ukrzyżował Chrystusa, stronili od nich, jako od przeklętych i niewiernych, a od czasu do czasu dawali im uczuć swą niechęć dotykalnie. Żydzi, wierząc głęboko w wyższość, w jedyną prawdziwość swej religii, oczekując ostatecznego jej zwycięstwa i powrotu narodu wybranego z wygnania i rozproszenia do ojczyzny, stronili również od chrześcian, odpłacali im conajmniej równą niechęcią i pogardą i strzegli zazdrośnie swej odrębności. Tak przynajmniej ułożyły się stosunki od czasu, jak w całej Europie udało się kościołowi katolickiemu z jednej, rabinom z drugiej strony, stłumić obustronne usiłowania zbliżenia się, robione przez mniejszość ludzi wykształconych i wolnomyślnych, położyć przemocą kres wymianie myśli filozoficznych, która się rozpoczynała między światem żydowskim i chrześciańskim i pociągała za sobą również zbliżenie się życiowe, towarzyskie. W Polsce, dokąd wielka masa Żydów przybyła już po prześladowaniach zachodnio-europejskich, dążenia takie do zbliżenia się nie objawiały się nawet nigdy silniej (jakkolwiek zakazy biskupie świadczą i tu o zawieraniu małżeństw z Żydówkami). Pomimo całego mnóstwa codziennych czynów, które wynikały z tego stanu rzeczy, a które, o ile się dziś o nich myśli, lub o ile się dziś jeszcze powtarzają, wywołują oburzenie każdego myślącego i delikatniejszemi uczuciami obdarzonego człowieka, można twierdzić jednak, że ten stan rzeczy był pod pewnym względem łagodniejszy od późniejszego i od dzisiejszego, a to dlatego, że nie było wówczas właściwie społecznej kwestyi żydowskiej, któraby stawała, tak jak dziś, przed umysłami w całej swej powadze i ostrości. Społeczeństwo całe było podzielone niejako na kasty, unieruchomione, ściśle wyodrębnione jedne od drugich; Żydzi byli ostatecznie jedną z tych kast. Wobec nieruchomości i tradycyjności ówczesnego życia społecznego, wobec gospodarki naturalnej, z której i powyższe cechy wynikały, nie wrzynali się oni w życie codzienne reszty ludności, mogli jej być i byli w gruncie rzeczy dość obojętni — chyba że jako karczmarze i sklepikarze wiejscy, pozostawali w służbie szlachty. W tem tkwił już początek kwestyi żydowskiej, jako społeczno-ekonomicznej; ale dopiero gdy miejsce gospodarki naturalnej zastąpiła pieniężna, gdy nastąpiło zachwianie dawnego porządku społecznego i pomieszanie wszystkich warstw w codziennych stosunkach ekonomicznych, gdy warstwy, które dotychczas cieszyły się spokojnym i równym bytem ekonomicznym, ziemianie i drobne mieszczaństwo, uczuły się zagrożonemi, wytrąconemi z siodła przez moc pieniądza, handlu,

spekulacyi, wreszcie kapitalizmu, których przedstawicielem zdawał się być wzgardzony Żyd — dopiero wtedy kwestya żydowska przyjęła ostatecznie tę nową formę, stała się kwestyą społeczno-ekonomiczną pod osłoną, często bardzo lekką i przejrzystą, kwestyi religijnej, „rasowej“, narodowej, a zarazem stała się kwestyą masową, obchodzącą żywo nietylko teologów, lecz cały ogół. — Losy sprawiły, że jednocześnie nasz naród postradał niepodległość państwową i natychmiast zaczął uparcie, z pokolenia w pokolenie, walczyć o jej odzyskanie. Gdy wszystkie warstwy narodu polskiego brały mniejszy lub większy udział w tej walce, Żydzi tymczasem, z nielicznymi wyjątkami, pozostali na nią obojętnymi, a nawet w znacznej części stanęli po stronie państw rozbiorowych. W Austryi i w Niemczech tłomaczy się to zjawisko tem, że państwa te dały bądź co bądź Żydom rownouprawnienie obywatelskie, które i rząd polski byłby im zapewne również dał, gdyby istniał jeszcze w tym samym czasie, ale rządowi temu pamiętali oni i pamiętać mogli jedynie to, że byli pod nim tylko paryasami; prócz tego działało tu oczywiście i działa jeszcze podobieństwo żargonu do języka niemieckiego. Obydwa te czynniki nie mogły absolutnie działać w Rosyi, gdzie antysemityzm tak rządu, jak społeczeństwa, nie był nigdy mniejszym, niż w Polsce — chyba przeciwnie. Ale i tu obojętność Żydów dla walki naszej o niepodległość, następnie stawanie części ich po stronie państwa zaborczego i wreszcie wynikająca stąd rusyfikacya ich, jakkolwiek mogą te zjawiska i muszą dla nas być niesympatyczne, są jednak łatwo zrozumiałe. Nie mając historycznych i uczuciowych łączników z narodem polskim, Żydzi nie chcieli cierpieć za jego sprawę, a w celu i w nadziei ulżenia swemu położeniu starali się o względy rządu rosyjskiego, jako jedynego czynnika, mającego w danej chwili władzę po temu, i społeczeństwa rosyjskiego, jako tego, które jedynie może wywierać wpływ pewien na rząd.

W tej zatem dość już złożonej formie, mieliśmy i znaliśmy dotychczas kwestyę żydowską: — antagonizm między warstwą średnich i drobnych przedsiębiorców a przedstawicielami pośrednictwa handlowego i obrotów pieniężnych, rozgoryczenie i nieufność patryotów względem żywiołu obcego, pragnącego pozostać obcym, obojętnego na nasze dążenia narodowe a nawet sprzyjającego najezdcom, jedno i drugie mocno wsparte na nieprzebranej jeszcze ciemnocie mas i przesądach religijnych, podtrzymywanych przez demagogiczne dziś bardziej, niż kiedykolwiek, duchowieństwo. — Jakież na ten zwój chorób i niebezpieczeństw doradzano lekarstwa? Oczywiście, nie warto się zastanawiać nad lekarstwami, doradzanemi przez obóz klerykalno-konserwatywny. Dla całego tego obozu typowem jest zdanie pewnej, zresztą wcale inteligentnej i humanitarnie usposobionej pani, która, pytana, pod jakimi warunkami pogodziłaby się

przecie z obecnością Żydów w Polsce i uznała ich za współobywateli, odrzekła, że ma się rozumieć musieliby oni wszyscy przyjąć chrzest św., a oprócz tego złożyć uroczyste przyrzeczenie, że ani oni sami, ani ich dzieci i wnuki nie będą wcale zajmowały się handlem. Odpowiedzialni heroldowie tego obozu nie są, zapewne, tak otwarci ani tak konsekwentni, jak skromna autorka tej — proszę mi wierzyć — zupełnie autentycznej odpowiedzi, ale wszystko, co robią i mówią, daje się przecie tylko wyznawaniem takiego celu wytłómaczyć, który jeżeli nie będzie mógł być osiągnięty, Żydzi mają się wynieść z Polski. Powtarzamy: nie idzie nam wcale o tych umyślnych ślepców i propagatorów ślepoty; obchodzą nas tylko środki rozwiązania kwestyi żydowskiej, proponowane przez obóz postępowy, przez tę lewicę krytyczną naszego społeczeństwa, która widzi i rozumie, jakie środki działania przeszły już na zawsze do archiwum historyi, lub jeżeli są jeszcze stosowane przez zacofane społeczeństwa, jak Rosya, to prowadzą tylko do coraz gorszego zaostrzania się choroby. Otóż nasz obóz postępowy we wszystkich swych odcieniach, od organiczników aż do socyalistów, szukał i szuka dotychczas lekarstwa na kwestyę żydowską — w tym samym rozwoju społecznym, który kwestyę tę wytworzył w jej nowożytnej, ostrej, społeczno-ekonomicznej przedewszystkiem formie. Ten rozwój różniczkuje, mianowicie, z jednej strony, dotychczas społecznie jednolitą masę żydowską, wprowadza do niej różnice zawodowe i klasowe, podział taki sam jak u innych narodów, nietylko na bogaczy i biedaków, ale na przedsiębiorców przemysłowych, albo i rolniczych, spekulantów pieniężnych, rzemieślników, kupców, wreszcie robotników najemnych, dąży do zniszczenia odwiecznej solidarności żydowskiej; z drugiej strony, znosi różnicę zawodową i klasową między Żydami a chrześcianami, wprowadzając masowo i tych ostatnich do zawodów, które były przedtem wyłączną Żydów dziedziną. Ten rozwój podkopuje powagę duchowieństwa i panowanie średniowiecznych przesądów tak wsród Żydów, jak i chrześcian, sprzyja rozpowszechnianiu wiedzy, oświaty ludowej, pojęć równości i braterstwa ludzi. Wszystko to musi podmywać stopniowo wał, wznoszący się między Polakami, urodzonymi w chrześciaństwie, a Polakami, pochodzącymi z rodziców wyznania mojżeszewego, w końcu zniknie on zupełnie i nastąpi zupełna asymilacya — drugich z pierwszymi oczywiście, zupełne ich spolszczenie i rozpuszczenie się w narodzie naszym, podobnie jak zlały się w nim inne obce żywioły, np. napływowe mieszczaństwo i koloniści z Niemiec.

Taki mniej więcej był i jest jeszcze program rozwiązania kwestyi żydowskiej całego naszego obozu postępowego, antyklerykalnego i humanitarnego. Jednak w pewnym oddziale tego obozu, mianowicie w dawnym „Głosie“ warszawskim, kierowanym przez J. K. Potockiego, po-

jawiło się już przed piętnastu coś laty zdanie odmienne. Stronnictwo tego „Głosu“, które, czemkolwiek stało się dzisiaj pod kierownictwem nacyonalistycznych mężów stanu, pp. Skrzyckiego i Popławskiego, wówczas było przecie niewątpliwie szczerze postępowem, antyklerykalnem i humanitarnem, poddając śmiałej krytyce niejedną myśl zasadniczą obozu pracy organicznej u nas, wyraziło między innemi także powątpiewanie o możliwości asymilacyi, spolszczenia, tak olbrzymiej masy Żydów, jaka w naszym kraju mieszka, a uważając obecność takiej niezasymilowanej masy w kraju naszym za niepożądaną i niebezpieczną ze względów narodowych, które odłam ten zawsze bardzo obchodziły, oświadczało się za popieraniem emigracyi Żydów do jakiegobądź innego kraju, w którymby przy sprzyjających warunkach mogli nawet założyć sobie własne państwo. Myśl ta podobała się oczywiście antysemitom konserwatywno-klerykalnym, ale nie znalazła echa w obozie postępowym głównie dlatego, że wyprowadzenie się całej masy Żydów z Polski za morze wydawało się ze względów ekonomicznych oraz politycznych jeszcze mniej możliwem, niż asymilacya ich na miejscu.

Aliści podobny program emigracyi Żydów został postawiony przez nowe stronnictwo żydowskie — syonistów. Było to coś całkiem nowego. — Wprawdzie bowiem już przedtem bogaci filantropi żydowscy myśleli o kolonizowaniu przez żydów krajów zamorskich; ale projekty te — stopień ich urzeczywistnienia pozostawiamy na stronie, bo ten i u syonistów równa się zeru — miały charakter czysto ekonomiczny, ściślej jeszcze: czysto filantropijny, nie miały być wcieleniem hasła narodowego. Wprawdzie, z drugiej strony, jeśli za jądro charakterystyczne syonizmu mamy uważać ideę powrotu narodu żydowskiego do dawnej ojczyzny, Palestyny, i zachowywania w tym celu czystości jego świadomości narodowej, to można powiedzieć, że idea ta żyje w narodzie żydowskim od wieków i pielęgnowana jest szczególniej przez jego kierowników religijnych. Ale nowe stronnictwo, które ją wysunęło, to nie było wcale — przynajmniej z początku — stronnictwo rabinów. Byli to ludzie liberalni i postępowi, te żywioły społeczeństwa żydowskiego, które zakosztowały kultury europejskiej i przejęły się ideami polityczno-społecznemi nowożytnej Europy, czyli oczywiście nowożytnej burżuazyi europejskiej, — które przedtem i same się asymilowały z otoczeniem — jeśli nie zawsze tylko z polskiem, to z niemieckiem i rosyjskiem — i, zdawało się, podobnie jak liberali i postępowcy w łonie otaczającego narodu, spodziewały się postępów asymilacyi, żądały usunięcia przeszkód z jej drogi i na tej drodze widziały w przyszłości rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Nowością był zwrot w poglądach t y c h ludzi. I dziś jeszcze w łonie stronnictwa syonistycznego, obok mnóstwa zwerbowanych obskurantów najgorszego ga-

tunku, sporo jest tych mniej lub więcej liberalnych i postępowych, ale w każdym razie Europejczyków. Niewątpliwie, syonizm w ciągu niecałych dziesięciu lat swego istnienia zmienił się, uwstecznił niezmiernie, albo, jeśli kto woli, nie zmienił się, tylko zdążył odsłonić i uwydatnić swą od samego początku wsteczną naturę; do tej strony sprawy powrócimy jeszcze. Niewątpliwie też ostatni zwrot, tak niespodziewanie wykonany przez dyletanckiego wodza syonistów, Herzla, porzucenie, lub przynajmniej odroczenie do odległych lepszych czasów myśli powrotu do Palestyny, a wysunięcie awanturnicze Ugandy, jest haniebnem bankructwem całego właściwie syonistycznego programu. Ale ani jedno ani drugie nie powinno, nie może w żaden sposób nam wystarczać do zamknięcia naszego sądu o syonizmie. Wygodnie by to było módz się z nim w ten sposób załatwić, powiedzieć: zbankrutowała w syonizmie postępowość, czyli element nowożytny, zbankrutowała Palestyna — element narodowy; nie pozostaje nic, rychło i w rzeczywistości nie pozostanie ani śladu, powróci sytuacya dawna, wyjście z której już nam polski obóz postępowy wskazał. Mnie się zdaje, że podobny pogląd jest złudzeniem, któremu oddawać się nie wolno. Kto chce patrzeć, musi dojrzeć, że ani wstecznictwo, ani Palestyna czy Uganda nie wyczerpują dziejowej treści syonizmu; że w nim tkwi jeszcze coś innego, istotnego, niezależnego nawet od przywar lub zalet każdorazowych wodzów ruchu, coś, co zapowiada nam w nim — w tej lub owej formie — stały, nowy i ważny czynnik naszego życia publicznego.

Tem czemś jest — idea narodowości żydowskiej.

Wiek XIX był, jak wiadomo, twórcą narodowości. Cały szereg skupień ludzkich zamienił się w ciągu wieku tego na narodowości; to znaczy, że rzesza ludzi, mówiąca jednym językiem lub kilkoma narzeczami, tak pokrewnemi i o tyle nawzajem zrozumiałemi, że za jeden język uważać się dają, rzesza, mająca w przeszłości wiele wspólnego, lecz która dotychczas ani z tego faktu wspólności językowej, ani historycznej, jeżeli sobie nawet z tej ostatniej świadomie zdawała sprawę, nie wyprowadzała wniosku, że stanowi jedną odrębną i organiczną całość, teraz nagle do tego właśnie wniosku dochodzi i uświadamia sobie w dalszym ciągu, że, jako taka, posiada wartość i godność równą innym narodowościom i musi sama, niezależnie od innych, lub przynajmniej na zasadzie tylko dobrowolnie przyjętej i wzajemnej zależności, stanowić o wszystkich formach całego swego życia, o losie swoim, jako właśnie nierozłącznej, organicznej całości. Jeśli podkreślimy jeszcze to, co zawiera się już w powyższej formule, a mianowicie, że świadomość taka staje się udziałem nie jednej jakiejś warstwy, lecz wszystkich, zresztą

jaknajbardziej zróżniczkowanych warstw narodu, to będziemy mieli, zdaje się, treściwe ale wyczerpujące sformułowanie wielkiego faktu dziejowego: tworzenia się narodowości nowożytnych, w przeciwstawieniu do wieków średnich i następującego po nich absolutyzmu centralistycznego, kiedy o przynależności państwowej jednostek i całych skupień nie rozstrzygała ani mowa, ani pokrewieństwa etniczne lub kulturalne, lecz tradycye i prawa historyczne, będące dalszym ciągiem zobowiązań feodalnych. W tem znaczeniu powiedzieć można, że wiek XIX stworzył narodowości nietylko niemiecką i włoską, ale nawet — ze szczególnem uwzględnieniem wyżej podkreślonego dodatku, dotyczącego uogólnienia świadomości wewnątrz narodu — polską i węgierską. Stworzył on prócz tego narodowości, których nikt się, można powiedzieć, nie spodziewał: a więc przedewszystkiem tę, tak tryskającą życiem i energią, choć nieliczną, narodowość czeską, dalej — ruską, chorwacko-słoweńską i inne słowiańskie, które znajdują się zresztą dopiero w okresie tworzenia się. Bardzo często, a nawet właściwie zawsze, zjawisko to przybierało zewnętrzną formę ponownego budzenia się danej narodowości ze snu, odradzania się; umysły, uczestniczące w tym rewolucyjnym procesie, odwoływały się, jak to z każdym ruchem odnowicielskim bywa, do przeszłości, aby na niej mocniej oprzeć rodzącą się nową świadomość, i odpowiednio tę przeszłość oświetlały; ale w rzeczywistości tworzyło się tu — i tworzy jeszcze — coś zupełnie nowego, dawnym nieznanego dziejom: mocny związek duchowy ludzi, mówiących jedną mową, bez względu na daną lub poprzednią przynależność państwową, bez względu na historyę (bo przecie np. odradzanie się polskości na Śląsku nic nie ma wspólnego z wiekiem XIII!), bez względu na wyznanie religijne, bez względu na stany i klasy. Zniesienie (choć nie wszędzie jeszcze tak całkowite, jak we Francyi) stanów, ale natomiast właśnie zróżniczkowanie się społeczeństwa na klasy ekonomiczne, były koniecznymi warunkami tworzenia się narodowości nowożytnej. Wytrącenie jednostek z dawnych tradycyjnych położeń, pomieszanie się ich ze sobą w nowem, ciągle zmiennem życiu, wielka obfitość i złożoność nowych stosunków społecznych, nadały właśnie mowie narodowej, jako łącznikowi społecznemu, to niesłychane znaczenie, jakie dziś posiada w świadomości narodów. W tem znaczeniu można powiedzieć, że nowożytny kapitalizm bezpośrednio tworzy narodowości. Tworzy on je także i wzmacnia za pomocą szeregu oddziaływań pośrednich, bliższych i dalszych: przez to, że między wytwórcami i spożywcami, mówiącymi jedną mową, wytwarza się stosunek bliższy i łatwiejszy, niż między różnojęzycznymi, że między przedsiębiorcami jednego narodu zjawia się solidarność, wymierzona przeciw obcym, że te stosunki ekonomiczne wołają o swój wyraz i zabezpieczenie polityczne

przez to, że lud formalnie wyzwany zostaje na walkę, wciągnięty do życia publicznego, i że budząc się, uświadamiając się, czując się człowiekiem, każdy robotnik poczuwa się jednocześnie człowiekiem pewnej określonej narodowości, której prawa są częścią jego praw — szczególniej, jeśli cierpi ona ucisk; przez to, że rozpowszechniają się idee równości i demokracyi, stanowienia każdego naturalnego skupienia ludzkiego o swym własnym losie; przez to wreszcie, że rozpowszechnia się oświata, że kultura, która dotychczas była własnością niewielkiej garstki, musi — choćby w interesie ekonomicznym samego kapitalizmu — być niesiona w głąb narodu, a w tym celu musi, przez samo używanie języka mas, stawać się narodową.

Otóż zdajmyż sobie sprawę z tego, że ten sam wielki prąd europejski, który stworzył 6-milionową narodowość Czechów, który tworzy i rozwija z tak słabych zarodków narodowości rusko-ukraińską i litewską, który nawet skromnych Serbów łużyckich zelektryzował, ogarniać teraz zaczął także Żydów, których ilość, obliczają na całym świecie na 9 do 10 milionów, a których najmniej 5—6 milionów żyje na ziemiach dawnej rzeczypospolitej polskiej, w warunkach historycznych i obecnych mniej więcej jednakowych, w ciągłych stosunkach wzajemnych, i mówi — pomimo różnych odcieni lokalnych — w gruncie rzeczy jednym językiem, t. zw. żargonem. Pierwszym wyrazem tego faktu, że Żydzi zaczynają stawać się narodowością nowożytną, jest syonizm; mówimy pierwszym, bo nie jedynym i niekoniecznie ostatecznym.

Proszę, niech czytelnik zechce uważnie przeczytać jeszcze raz powyższy ustęp o tworzeniu się narodowości nowożytnych — a przekona się chyba, jeśli zna syonizm, że ma tu istotnie do czynienia z poszczególnym wypadkiem tam ogólnie określonego zjawiska. Dostrzeże oczywiście i różnice; na te i my bynajmniej nie zamykamy oczu, przeciwnie wykażemy je z całą stanowczością, bo i z nich wypływają bardzo ważne wnioski praktyczne.

Ponieważ naród żydowski — pomimo rozpoczęcia się tego wewnętrznego procesu — stosunkowo mało jest jeszcze na klasy ekonomiczne zróżniczkowany, ponieważ wielka jego masa składa się z pośredników, których byt przeważnie nie na Żydach się opiera, lub z przedsiębiorców dla których wogóle narodowość najemników bywa zwykle obojętna; ponieważ zatem zamknięty wewnętrzny obszar narodowy życia gospodarczego nie mógł być dla żydów pożądany, a zarazem nie mogli oni absolutnie spodziewać się jego zdobycia, a nawet nie mieli komu stawiać podobnego żądania, — przeto w tworzeniu się narodowości żydowskiej główną rolę odgrywa nie czynnik ekonomiczny, lecz inne wyżej wzmiankowane czynniki, ideowe i kulturalne. Przedewszystkiem może — idea

równości; jeżeli inne narody są narodami i nie upatrują swej przyszłości w wyzbyciu się swej odrębności, dlaczego my Żydzi mamy być gorsi? oto ich zupełnie naturalne rozumowanie. Dalej — rozpowszechnianie oświaty, uprzystępnianie jakiej takiej kultury masom: ponieważ masy te znają prawie wyłącznie swój „żargon“, a przynajmniej tylko ten język znają dobrze, mogą nim myśleć i umieją w tym języku czytać, więc musi powstawać żargonowa literatura, i rozpowszechniają ją nietylko syoniści, ale i socyaliści, czy to narodowo-żydowscy (Bund), czy nawet Polska Partya Socyalistyczna. — Wreszcie, budzenie się godności ludzkiej i ducha opozycyjnego tak wśród inteligencyi, jak w masach, i tu, jak wszędzie prowadzi, do poczucia się członkiem pewnej określonej narodowości, a że narodowość ta jest prześladowana i że ma za sobą długą tragiczną przeszłość cierpień, to potęguje jeszcze solidarność z nią w duszach raz zbudzonych. Zjawia się oczywiście, jak wszędzie i zawsze, idealizacya przeszłości narodowej, przeszłości w danym wypadku tak długiej, tak bogatej, tak w istotnie wielkie momenty obfitującej. Zjawia się chęć powiązania usiłowań teraźniejszości z tą przeszłością, wskrzeszenia jej w pewnej mierze. Niemcy już od Klopstocka zwracają tęskny wzrok ku pogromcy Rzymian Arminiuszowi; patryotyczni bohaterowie Jokaja idą szukać kolebki narodu madziarskiego w Turanie; Rosyanie każą się swym dzieciom, a także niestety biednym dzieciom polskim — uczyć wygrzebanego z liturgii, sztucznie zrekonstruowanego języka staro-słowiańskiego; syoniści — część ich przynajmniej — marzą o wskrzeszeniu języka hebrajskiego w literaturze i w życiu, oraz (to już wszyscy) pragną, co jest ostatnią szczytową cechą charakterystyczną tworzącej się narodowości: samodzielnego bytu państwowego w starym Syonie.

W praktyce ruch ten cały przedewszystkiem ma ten skutek, że powstrzymuje proces asymilacyi i zagraża mu nadobre. Skutek ten dostrzegli, oczywiście, publicyści postępowi polscy, którzy w asymilacyi widzieli i widzą jedyne możliwe rozwiązanie kwestyi żydowskiej i dlatego spotkali syonizm i wogóle cały ruch narodowo-żydowski bardzo wrogo, tem bardziej, że zainicyowany on został nie przez obskurantów, lecz przez Żydów liberalnych i postępowych, po których spodziewano się dotychczas zupełnie czego innego. Argumenty wytoczone tedy przeciw syonizmowi przez nasz obóz postępowy, a spotkane tym razem, trzeba zaznaczyć, z uznaniem i przez mniej lub więcej zakapturzonych antysemitów z obozu narodowo-demokratycznego, są bardzo proste i na pierwszy rzut oka bardzo przekonywające. Ani założenie żydowskiego państwa w Palestynie, ani wogóle emigracya wielkich mas żydowskich z Polski, Litwy i Rusi, nie są możliwe. Żydzi wogóle nie posiadają widoków stania się rzeczywistym narodem, ponieważ przedewszystkiem nie posia-

dają narodowego języka. Hebrajszczyzna wskrzesić się nie da, a żargon, podzielony na dyalekty, obcy zresztą Żydom zachodnio-europejskim, nie mówiąc już o azyatyckich, nie jest właściwie językiem, lecz przypadkowym zlepkiem wyrazów najrozmaitszego pochodzenia bez związku organicznego, bez gramatyki ani pisowni, niezdolnym do stania się językiem kulturalnym i literackim. Żydzi muszą zatem na zawsze pozostać wśród ludności otaczającej; a w takim razie jedynem dla nich wyjściem jest asymilacya, która też jedyna otwiera im dostęp do nauki i cywilizacyi. Wobec tego wszystko, co zmierza do wyodrębnienia Żydów, do przechowania lub, co gorsza, wzmocnienia poczucia odrębności, jest szkodliwem tamowaniem postępu i wodą na młyn antysemitów.

Najbardziej postępowe skrzydło podkreśla prócz tego jeszcze wprost reakcyjny charakter syonizmu. W prasie warszawskiej zrobił to z właściwą mu jędrnością i śmiałością Andrzej Niemojewski, wykazując, że syoniści, w imię patryotyzmu i tradycyi narodowej, zamiast oświecać i wyzwalać umysł Żyda, utrzymują go w ciemnocie, otaczając szacunkiem wszystkie przesądy religijne, całe zwyrodnienie obrzędowe. O tem ostatniem pisał też trafnie Leo Belmont. Szczególniej ostro wypowiedział swe potępienie dla politycznego i społecznego wstecznictwa syonizmu Żyd, członek polskiej partyi socyalno-demokratycznej w Galicyi, dr. Max Zetterbaum, znany również w Niemczech jako wybitny publicysta. Przedmiotem jego — i wogóle socyalistów — słusznego potępienia jest łaszenie się syonistów rządom: carowi, sułtanowi, Wilhelmowi II, oraz zwalczanie przez nich ruchu robotniczego i socyalistycznego w imię solidarności narodowej Żydów.

Nie zapomnijmy wreszcie o argumencie, który właściwie w ogólnym zarzucie wstecznictwa politycznego się zawiera: że narodowcy żydowscy, zrywając solidarność z narodem polskim, świadomie lub nieświadomie przynoszą korzyść rządom zaborczym, w pierwszym rzędzie — carskiemu.

(Dokończenie nastąpi).

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

I. Przegląd prasy.

A. Prasa polska.

Głos Nr. 46—50) do pewnego stopnia zadaje kłam pesymizmowi „Przeglądu“, (vide poniżej sprawozd. z „Przegl. Tyg.“!) umieszczając rzeczywiście bardzo dobre korespondencye z Paryża. Autor ich, p. Jan Topass, nie ma coprawda na widoku naszych korzyści praktycznych, płynących ze znajomości tego miasta, lecz z prawdziwym artyzmem nam je maluje, budząc w wyobraźni czytelnika

— To jedno! szepnął ktoś z obu stron, popychając ją zlekka naprzód.

I wówczas Jaskółce, niby w malignie przewidziało się, że obca ręka, a nie jej własna odsuwa żelazo sztangi.

— Chodź! — zaszemrał znowu głos, ale już przed nią, gdzieś daleko w mrocznych czeluściach nocy.

Przerażona przechyliła się bezwiednie w ciemność.

— Chodź! — rozległ się ten sam przejmujący szept tuż w pobliżu. Jaskółka, niby zamagnetyzowana, zesztywniałemi ze strachu nogami, jak trup blada, ale posłuszna, postąpiła krok jeden i przerzucona przez plant rozmachem pędu, który ją porwał, zwaliła się bez zmysłów w rozdół wypełniony śniegiem.

Ostatni mijający wagon przeciągnął smugę cichego światła po konturach całej jej postaci i rysach twarzy, obróconej do góry.

Jeszcze raz ocknęła się — niezupełnie przytomna — i doznała wrażenia, że krążą nad nią jakieś mętne, sinawe, dalekości nieznanej podobizny, ni to sny, ni to myśli, ni czucia — lecz jakby rozbite mgławice żywiołów cudzej duszy, błądzące bez związku i celu.

Uchyliła na mgnienie powieki i zdało się jej, że z nisko zwieszających się ołowianych chmur posępnego nieba, jak wiotka pajęczyna spuszczają się, ważąc się w powietrzu, i ścielą się na nią puszyste welony jeden za drugim, jeden za drugim.

Więc się kuliła ze szczęścia potłuczonem ciałem na śniegu w błogiem marzeniu, rozchylającem skrwawione usta, że piecza czyjaś owija ją w miękką delikatną tkaninę.

Zamajaczyło się jej dzieciństwo, przytulne zasypianie na dużem łóżku w tkliwem cieple matczynem. I stygła, tężejąc na śmierć w upojeniu tego snu.

Kazimierz nad Wisłą 1903 r.

MICHAŁ LUŚNIA.

W KWESTYI NARODOWOŚCI ŻYDOWSKIEJ.

(Dokończenie)

Zdaniem mojem, prawie wszystkie te argumenty przeciw syonizmowi są słuszne, ale oparty na nich wniosek ogólny przeciwko idei narodowości żydowskiej — zupełnie nieuzasadniony.

Istotnie, każdy rozsądny Żyd, patryota czy nie, powinienby sobie zdać sprawę z tego, że ani utworzenie niepodległego (lub choćby autonomicznego, pod czyimś protektoratem) państwa żydowskiego w Palestynie, czy gdziekolwiek indziej, nie jest ze względów politycznych i nie będzie możliwe — aż chyba dopiero w owych bardzo dalekich czasach, kiedy nietylko zasady socyalizmu, dotyczące zupełnego samorządu swobodnie się dobierających skupień ludzkich, będą oddawna wszędzie i w zupełności urzeczywistnione, ale wcieli się w życie i Lafargue'owska mrzonka „koczownictwa cywilizowanego"; ani — ze względów ekonomicznych — wyjście tylu milionów ludzi z krajów, gdzie od wieków mieszkają, nie da się nigdy wykonać. W najlepszym razie, przypuszczając nawet utworzenie się jakichś kolonij żydowskich, pójdzie do nich tylko część, a w starym kraju zostanie jeszcze wielka masa, dla której problemat współżycia z otaczającą ludnością istnieć nadal będzie w całej pełni i powadze. Mrzonką jest również zrobienie językiem narodowym — czyli masowym — hebrajszczyzny, języka nietylko martwego, przedwiecznego, którego znakami dziś wprawdzie Żydzi piszą, lecz którym nikt prócz rabinów i erudytów nie mówi i nie rozumie go; ale w dodatku języka niezmiernie trudnego i skomplikowanego. Pisanie poezyi hebrajskich przez paru, zresztą utalentowanych, literatów-syonistów może być przecie doprawdy uważane co najwyżej za ciekawą zabawkę dyletancką. Nie mogę tu tracić czasu i miejsca na udowadnianie zupełnej utopijności tych dwóch, napozór najważniejszych, postulatów syonizmu: — Palestyny i hebrajszczyzny. A nie uważam tego także za potrzebne, ponieważ w rzeczywistości sami syoniści nie do tych punktów bynajmniej największą przywiązują wagę. Sam — awanturniczy zresztą również — pomysł Ugandy świadczy, że nawet Herzl i Nordau nie wiele dbają w gruncie rzeczy o Palestynę i nie wierzą w nią; masa — zapewne, wierzy, i zadaniem trzeźwych i postępowych narodowców żydowskich byłoby — wiary tej wykorzenianie. Co do prób wskrzeszenia hebrajszczyzny, to podejmuje je tylko drobna garstka. Istnieje i w łonie syonizmu silny prąd, którego przedstawiciele główny nacisk kładą na zadania obecne, na pracę na dziś, jaka czeka partyę narodową żydowską: zadania ekonomiczne i kulturalne przedewszystkiem. Ten odłam, dla nas Polaków najważniejszy, żąda popierania i rozwijania literatury nie hebrajskiej, lecz żargonowej, i używania języka, którym faktycznie mówi masa.

Że ta „praca na dziś" ma w bardzo wielu wypadkach wielce reakcyjny charakter, to również fakt. Ale — nie w celu usprawiedliwienia tego wstecznictwa, tylko w celu umożliwienia sobie należytej jego oceny — obejrzyjmyż się po świecie: gdzie, w jakim narodzie, b u r ż u a z y j n y patryotyzm nie jest dzisiaj reakcyjnym? Ruch narodowościowy żydowski

jest w pewnym względzie pogrobowcem: rozpoczął się w czasach, kiedy „wiosna ludów“ dawno już przeszła, kiedy patryotyczna burżuazya krajów europejskich dawno zdradziła wszystkie ideały wolnościowe i demokratyczne. Spojrzyjmyż na naszych własnych patryotów burżuazyjno-szlacheckich, na naszą sławetną „demokracyę narodową“! Doprawdy, że między „wszechpolakami“ a syonistami zachodzi głęboka analogia, wynikająca stąd, że nietylko jedni i drudzy są patryotami burżuazyjnymi, ale że jedni i drudzy należą także do narodów uciskanych. Syoniści — to poprostu żydowska „narodowa demokracya“. Ta sama idealizacya własnego narodu, wywyższanie go ponad wszystkie inne, cześć dla jego przeszłości wraz z jej wadami i dla tego, co po tej przeszłości pozostało; to samo wyzywające stawanie okoniem wszystkim innym narodom, a przedewszystkiem sąsiadom najbliższym; to samo kokietowanie z duchowieństwem i zaprzedawanie mu się wzamian za jego wpływ na masy; szukanie możnych protektorów, robienie wielkiej polityki (czy Uganda np. nie przypomina Parany?...) i udawanie mężów stanu, których wobec „interesu narodowego“ nie obowiązują żadne zasady. Stwierdzając te podobieństwa, nie potrzebujemy łamać sobie głowy nad zagadnieniem, jakimi to „kanalikami“ psychologia żydowska przedostała się do rdzennych wszechpolaków, czy tam odwrotnie, bo wiemy, że są to zjawiska klasowe, właściwe wszystkim narodom. Klasy posiadające wszystkich narodów zrobiły sobie z patryotyzmu i hasła jedności narodowej oraz egoizmu narodowego najskuteczniejszy, do oszołamiania ludu służący, środek przeciwko dalszemu postępowi społecznemu, wyrażającemu się głównie w socyalizmie. Ale wiemy także przecie (przynajmniej rozsądni ludzie wiedzą), że to nie może być wcale argumentem przeciw — patryotyzmowi. Że syoniści są wstecznikami w dziedzinie społeczno-politycznej, temu winna nie idea narodowa żydowska, lecz ich położenie klasowe; idea narodowa jest tylko przez nich zręcznie wyzyskiwana w celu ocukrzenia wstecznictwa. Wyzyskiwanie takie nie jest bynajmniej koniecznością, tkwiącą w istocie idei narodowej; może ona mieć także wręcz przeciwną wartość społeczną. We wszystkich narodach dziś już patryotyzmowi reakcyjnemu klas posiadających przeciwstawiany jest patryotyzm rewolucyjny proletaryatu i warstw pracujących, idących z nim ręka w rękę. Tak samo dzieje się i dziać się będzie coraz wyraźniej w łonie narodowości żydowskiej.

Już samo stronnictwo syonistyczne nie jest pod względem społeczno-politycznym zupełnie jednolite. Istnieje w niem niezaprzeczenie pewna skrajna lewica, która religijność, o ile się jeszcze do niej przyznaje, sprowadza do czysto poetycznego szanowania niektórych tradycyj, która pragnie i domaga się na kongresach pracy kulturalnej, oświecania mas

w duchu dość wolnomyślnym, a nawet mówi o potrzebie reform społecznych. Wprawdzie lewica ta nie wygląda bardzo imponująco; nieliczna, nie odznacza się również wielką pewnością ani stałością przekonań; Zetterbaum słusznym sarkazmem napiętnował tych panów, którzy, jako Europejczycy, zachowują się bardzo postępowo, robią nawet w socyalizmie — prawda, że „zrewidowanym“, — a jako Żydzi, popierają nadal Herzlów i Nordauów. Że taka lewica partyi burżuazyjno-narodowej nie może być pewną i wytrwałą, to także nic dziwnego: przypomnijmy sobie tylko naszych nielicznych demokratów, którzy na oficyalną narodową demokracyę od czasu do czasu trochę sarkają. To też wspomniałem o niej głównie dlatego, aby podkreślić, że ruch narodowy żydowski, jak każdy inny, jest zjawiskiem złożonem i niejednolitem; dlatego, że po za blagieramipostępowcami, paradującymi na kongresach, są w jego ramach także cisi pracownicy na polu kultury i oświaty żydowskiej, którzy, choć również niezbyt konsekwentnie, jednak z ciemnotą i wstecznictwem walczą; dlatego wreszcie, że z szeregów młodzieży, upojonej hasłem narodowem o radykalnem zabarwieniu, i tu, jak wszędzie, niejeden od czasu do czasu odłączy się i przejdzie do obozu skrajnego — socyalistycznego. Właściwie zaś, jeśli ktoś chce mówić o reakcyjności ruchu narodowego żydowskiego wogóle, to odpowiem mu nie przykładem lewicy syonistycznej, lecz syonizmowi wogóle przeciwstawię — ruch robotniczy i socyalistyczny żydowski, który, o ile jest reprezentowany przez znany „Związek powszechny robotników Żydów na Litwie, w Polsce i Rosyi“ (właściwie — Rusi), czyli B u n d, stoi również wyraźnie na gruncie narodowości żydowskiej. Czwarty zjazd tej organizacyi (1901 r.) uchwalił rezolucyę, głoszącą, że zasady socyalizmu wykluczają „wszelki ucisk jednej narodowości przez drugą, panowanie jednego języka nad drugim“, oraz że „pojęcie narodowości stosuje się i do narodu żydowskiego“. Wprawdzie jednocześnie uchwała ta głosi, że „w dzisiejszych warunkach żądanie samorządu narodowego dla Żydów byłoby przedwczesne i że obecnie wystarcza walka o zniesienie wszelkich praw wyjątkowych przeciw Żydom“, protestując zaś przeciw wszystkim objawom ucisku narodowości żydowskiej, radzi „nie rozdymać uczucia narodowego, mogącego tylko zaciemniać świadomość klasową proletaryatu i prowadzącego do szowinizmu“. Ale zastrzeżeń tych, mających czysto taktyczne znaczenie, nie można interpretować w sensie przeciwnym samej idei narodowej żydowskiej. Przeciwnie, broszura, wydana w celu wyjaśnienia uchwał zjazdu*), uważa oddawanie sił żydowskich na służbę ruchu rosyjskiego lub polskiego za właściwe epoce snu żydowskiego proletaryatu. „Ruch robotni-

*) Przyczynek do kwestyi autonomii narodowej i t. d. (po rosyjsku).

czy żydowski w miarę stawania się masowym, musiał stawać się nietylko międzynarodowym, ale i narodowym... Robotnicy żydowscy czują się Żydami, nie Polakami ani Rosyanami". Co będzie po obaleniu caratu i zniesieniu wszelkich praw wyjątkowych, czy Żydzi — jak wierzono dotychczas — zasymilują się, czy zachowają i rozwiną swój język i kulturę, tego zjazd rozstrzygać nie chciał i nie mógł; ale dziś „żydowski proletaryat ze względu na swą psychikę, język i t. d. stanowi zupełnie zindywidualizowaną grupę narodowościową", ma więc prawo do autonomii narodowej.

Bund, jak wiadomo, stworzył obszerną literaturę żargonową, socyalistyczną, a więc oczywiście wolnomyślną i kształcącą. Że było to naturalną koniecznością, tego dowodem — fakt, że i Polska Partya Socyalistyczna tworzyła i tworzy wciąż gorliwie takąż literaturę, choć tu przecie działać nie mogła patryotyczna miłość do żargonu: przeciwnie, gdyby to było możliwe, P. P. S. — szczególniej w początkach — pewno wolałaby była, uświadamiając Żydów, jednocześnie ich polonizować. Istnieją też i inne wydawnictwa żargonowe, kształcące i wolnomyślne, choć niesocyalistyczne, że już zamilczę o całej tandetnej literaturze powieściowej, ogłupiającej, podobnie jak nasze historye o Sinobrodym lub św. Genowefie. Mamy tu zjawisko powszechne i pierwszorzędnie doniosłe w historyi rozwoju każdej narodowości: kultura uprzystępniona być może masom tylko w ich języku. Ale zjawisko to ma i stronę odwrotną: w miarę tego, jak kultura faktycznie rozpowszechniana jest w danym języku, sam język ten staje się i stawać się musi językiem kulturalnym, rozwija się, wzbogaca, wyrabia odpowiednią terminologię, odpowiednie odcienie myśli i t. p. Każdy język przeszedł ten okres rozwoju; jeszcze przed pół wiekiem nikt nie przypuszczał, że języki ruski lub czeski staną się literackimi i naukowymi, czyli zyskają warunki na to, aby być organami nowoczesnego życia narodowego. Absolutnie nie rozumiem, dlaczegoby żargon nie miał odbyć podobnej ewolucyi. Jest to, jak wiadomo, dyalekt staro-niemiecki, ale o tyle wyodrębniony obecnie pod względem wymowy i pomieszany z wyrazami hebrajskimi, w znaczniejszej liczbie — polskimi, po części (na Litwie) — rosyjskimi, że może — podobnie jak np. holenderski — najzupełniej być językiem odrębnym. Że nie ma gramatyki i pisowni — ha! toć wszystkie absolutnie języki miały w swych dziejach epokę (szczęśliwą!) bez ustalonej pisowni i gramatyki; reguły te formułowane bywają *post factum*. Że jest „zlepkiem"? Żydzi mówią „bułkies", czy jak tam? No, to my mamy czysto polski wyraz „grunt", zapożyczony, jak mnóstwo innych, z niemieckiego, mamy inne z czeskiego, z łaciny, z włoskiego — i zmienione, spolszczone do

zupełnego niepoznania. Całe mnóstwo wyrazów słowiańskich nie narusza też przecież odrębności języka litewskiego.

Zapewne, żargon polsko-litewskich Żydów nie ma żadnych widoków stania się językiem Żydów zachodnio-europejskich, niemieckich, francuskich, hiszpańskich, kolonij tych ostatnich i t. p. Ale to dla nas nie ma żadnego znaczenia. Nieliczni Żydzi w krajach Europy zach. i Ameryki są już zupełnie zasymilowani albo zasymilują się niechybnie; cokolwiek zaś się stanie z Żydami w Turcyi lub Chinach, to, chociaż interesuje dyletanckie pisma syonistyczne, z zagadnieniem żydowskiem u nas nie ma nic wspólnego. To, co tu wogóle mówimy, mogłoby się analogicznie stosować conajwyżej do Rumunii. Ale Żydzi w Polsce, na Litwie i Rusi stanowią sami przez się odłam tak liczny, że mogą w przyszłości utworzyć narodowość odrębną z „żargonem“, jako językiem narodowym.

Argumenty więc, wytaczane przez nasz obóz postępowy przeciwko idei narodowości żydowskiej, o ile je dotychczas przejrzeliśmy, nie wytrzymują krytyki, albo nie dają się ogólnie przeciw tej idei użyć. Ale wtedy występuje na scenę argument ostateczny: oto że dążność narodościowa Żydów jest naruszeniem koniecznej solidarności między nimi a narodem, wśród którego żyją. Grozi to temu narodowi niebezpieczeństwem istnienia obcego ciała w jego organizmie, krępującego wszystkie jego ruchy, będącego przewodnikiem rozkładowych prądów obcych, uniemożliwiającego poruszenie się w odpowiedniej chwili do walki o niepodległość, utrudniającego wogóle obronę bytu narodowego. Jeśli tak ma być, dają się słyszeć głosy, to nie można się będzie dziwić wzrostowi antysemityzmu. Takie mniej więcej stanowisko zajął też jeden z najwybitniejszych przywódców obozu postępowego w Warszawie, streszczając swój pogląd na syonizm w aforyzmie: „Gdyby słowik wyśpiewywał najpiękniejsze trele — w naszym żołądku, to nie moglibyśmy być zadowoleni“. A mniejsi powtarzali za nim: syonizm jest jak chrabąszcz, coby znosił jaja pod moją powieką, syonizm — to soliter w naszych wnętrznościach, i t. p.

Otóż, pomijając te piękne porównania, które na mnie — a cóż dopiero na Żydów? — zrobiły tem przykrzejsze wrażenie, że użyte zostały nie przez Rolę, pragnę właśnie zwrócić uwagę naszych publicystów postępowych i ostrzedz ich, że i ten argument nietylko nie wytrzymuje krytyki, ale nie może osiągnąć najmniejszego skutku, a musi jedynie zajątrzać antagonizm między Żydami a Polakami. Tu właśnie objawia się niezrozumienie kwestyi żydowskiej w jej nowej, narodowościowej formie. Na tej drodze trzeba się wstrzymać, zastanowić — i cofnąć, póki jeszcze czas. Wymaga tego interes zarówno postępu i ludzkości, jak i naszego narodu.

Każda tworząca się, budząca się narodowość, na jednym punkcie jest — słusznie — i musi być szczególnie drażliwa: na punkcie swojej zasadniczej równości z innemi. I w Żydach musi się budzić to poczucie, które Nordau sformułował na jednym ze zjazdów syonistycznych: że naród żydowski, jak każdy inny naród, jest sam sobie celem, a nie może i nie chce być środkiem dla osiągnięcia lub poparcia celów jakiegobądź innego narodu. Takie uczucie tylko szanować możemy i powinniśmy, ponieważ jest ono objawem budzenia się godności i oporności, których tak długo Żydom brakowało. Dawniej „pan Jabłoński w plecach szeroki...“ kazał Żydowi tańczyć — i Żyd tańczył, oczywiście, z nienawiścią w duszy. Dzisiaj — czasy te, na szczęście, minęły. Żadna groźba, choćby nawet miała wszystkie widoki wykonania, nie zmusi ich do postępowania, umotywowanego tylko potrzebą innego narodu. Dlatego powinniśmy raz na zawsze przestać grozić, czy wzmocnieniem się antysemityzmu, czy czemkolwiek innem; powinniśmy zrozumieć, że jedynie przekonywującymi dla Żydów, a zarazem — jedynie nas godnymi, mogą być argumenty, wysnute z własnych potrzeb i interesów Żydów, postawionych oczywiście na gruncie ogólno-humanitarnym, postępowym i kulturalnym.

Jednem słowem, nowa forma, którą przybrała kwestya żydowska, nakazuje nam przyznać Żydom równouprawnienie i na punkcie decydowania niezależnego o swym losie. Naszą rzeczą — i rzeczą trzeźwych i uświadomionych Żydów — jest dowieść tego, co jest prawdą, że mianowicie interesy społeczne i polityczne Żydów i Polaków są zupełnie identyczne.

Jak w wielu innych wypadkach, tak i w tym — obozowi postępowemu polskiemu drogę wskazuje — Polska Partya Socyalistyczna w zaborze rosyjskim, składając przytem i sama dowód, że zdolna jest do rozwoju, do zrozumienia nowych potrzeb, nasuwanych przez życie. Mam tu na myśli uchwałę VI Zjazdu P. P. S. (1902) w kwestyi żydowskiej. Wzywając proletaryat żydowski do solidarnej z proletaryatem polskim walki o niepodległość Polski i Litwy, uzasadnia ona to wezwanie własnym interesem robotników żydowskich, „nietylko jako robotników, ale i jako Żydów“ (ponieważ republika polska daleko prędzej zapewni Żydom równouprawnienie, niż konstytucyjna Rosya), a jednocześnie głosi, że kraj nasz jest zarazem i krajem ludu pracującego żydowskiego. Zwrot ten: „w kraju naszym, który jest zarazem jego krajem“ uważamy — bez przesady — za epokowy w traktowaniu kwestyi żydowskiej przez Polaków. Odrzyna on się ostro i bezwzględnie od wszystkich dotychczas głoszonych, i przez obóz postępowy czasem powtarzanych, wobec prądu narodowego żydowskiego tembardziej

wzmagających się frazesów: że Żydzi, przyjęci gościnnie przez króla Kazimierza, winni są narodowi polskiemu dozgonną wdzięczność, że jedzą nasz chleb, że są przybyszami i gośćmi w naszym domu, i w tym dla nich cudzym domu muszą gospodarza słuchać. Zwrot ten może mieć jedno tylko znaczenie: stwierdza tę prawdę, że Żydzi, osiadłszy w Polsce od tylu stuleci, wykonawszy w tym kraju tyle pracy rozmaitej, przecierpiawszy tyle cierpień, mając tu swe groby i kolebki od szeregu pokoleń, są w nim tak dobrze u siebie, jak i Polacy, i że mają prawo żądać od Polaków tych samych względów na swoje potrzeby i interesy, jakich Polacy mają prawo żądać od nich. Z punktu widzenia konserwatywnego lub szowinistycznego, czy żydowskiego, czy polskiego, interesy te będą oczywiście wrogie i sprzeczne; ale z punktu widzenia postępowego, a tembardziej socyalno-rewolucyjnego — mogą być tylko najzupełniej zgodne.

Zjazd P. P. S. zaznaczył jeszcze w swej uchwale, że nie chce roztrząsać kwestyi „czy Żydzi są narodem, mającym warunki odrębnego rozwoju“, bo kwestya ta „nie ma dziś praktycznego znaczenia“. Abstynencya ta jest ze strony partyi najzupełniej słuszna i bardzo rozsądna. Widzieliśmy, że nawet Bund, choć uznaje za możliwe zastosowanie pojęcia narodowości do obecnych Żydów, nie chce rozstrzygać, czy narodowość ta utrzyma się w przyszłości, czy też zasymiluje z otoczeniem. Ostatecznie nikt nie może napewne rozstrzygnąć tej zagadki przyszłości; i my się tego nie podejmujemy. To pewna, że dziś działają potężne czynniki i w jednym i drugim kierunku: z jednej strony, owa wspomniana już wyżej konieczność uprzystępniania kultury masom w ich języku, boć z rozpowszechnianiem oświaty nikt rozsądny nie może przecie czekać, aż się masy te nauczą czytać, mówić i myśleć po polsku; z drugiej — niezaprzeczona wyższość kultury i literatury polskiej, jej bogactwo, różnorodność, przewaga, która długo jeszcze trwać będzie i sprawia, że, emancypując się z ciemnoty i przesądów, kończąc szkoły, stając się, wogóle, inteligencyą, Żydzi polonizują się (względnie — ruszczą) i często przestają pod wszystkimi względami być Żydami. Który z tych dwóch potężnych czynników przeważy? Napewno — nie możemy wiedzieć. Moje osobiste*) przypuszczenie jest, że pierwszy; bo wszędzie do-

*) Korzystam z okazyi, aby zaznaczyć, że choć podkreślam znaczenie i doniosłość uchwał P. P. S., nie mam najmniejszej pretensyi do wypowiadania tu jej poglądów; wogóle, występuję tu jedynie jako jednostka, ze swymi czysto osobistymi sądami i ostrzeżeniami. — Przy sposobności słówko o kwestyach organizacyjnych, które są w związku z ogólnym naszym tematem. Bund, jak wiadomo, uważa za potrzebną osobną żydowską organizacyę, sfederowaną z partyami soc. innych narodowości na całej przestrzeni państwa rosyjskiego. P. P. S. żąda od

tychczas tak się działo, że rozpowszechnienie kultury i oświaty w końcu pociągało za sobą jej unarodowienie i podniesienie języka narodowego do rzędu kulturalnych. Stoję więc na tem, dotychczas nieznanem stanowisku: że emigracya Żydów z Polski jest niemożliwa, ale że jednocześnie i asymilacya ich zupełna jest nieprawdopodobna, i że zostaną oni w kraju, właśnie jako odrębna narodowość.

Jakież więc wyjście z tego położenia? Zdaniem mojem — jedno tylko, bardzo proste: powinniśmy pojęcie równouprawnienia obywatelskiego Żydów rozszerzyć i na prawo posiadania własnej narodowości, powinniśmy uznać tę narodowość w stopniu, w jakim sami Żydzi ją uznają, i równouprawnić ją po bratersku — o ile tylko to od nas zależy lub będzie zależało — podobnie jak Rusinów lub Litwinów.

Przekonanie to uważam za swój obowiązek wypowiedzieć, właśnie jako Polak, który ani pod względem pochodzenia, ani pod żadnym innym, nic nie ma z żydowstwem wspólnego; uważam za niezbędne ostrzedz naszych publicystów postępowych, że tylko tą drogą, a nigdy przez nawoływanie Żydów do posłuszeństwa woli gospodarzy, ponieważ są gośćmi i obcymi, osiągną cel swój: solidarność Żydów z Polakami w walce o postęp społeczny, o wolność myśli i o niepodległość polityczną. Ale właśnie dlatego, że wypowiadam to przekonanie, uważam za niezbędne porobić pewne, z natury rzeczy wynikające, ograniczenia idei narodowości żydowskiej. Wszak już na początku zaznaczałem, że warunki tworzenia się i istnienia tej narodowości posiadają analogie z innemi, ale także poważne różnice.

Najkardynalniejsza różnica polega na tem, że Żydzi nie zaludniają jednego ciągłego terytoryum, lecz są rozprószeni po miastach wśród narodowości innej. To nie przeszkadza wprawdzie bynajmniej, szczególniej w wieku pary i elektryczności, wytworzeniu się łączności i świadomości narodowej, ale uniemożliwia zupełnie i raz na zawsze urzeczywistnienie myśli niepodległości państwowej narodu, która u każdego narodu, posia-

---

socyalistów Żydów przedewszystkiem zawarcia związku z organizacyami krajów, w których żyją: Polski i Litwy. Zresztą Bund i P. P. S. różni kwestya ważniejsza od organizacyjnej — programowa. P. P. S. przekonywa Bund, że w interesie proletaryatu żydowskiego powinien uznać program niepodległości Polski; wtedy kwestya organizacyjna da się łatwo roztrzygnąć. Tymczasem P. P. S. na VI. zjeździe uchwaliła utworzyć w łonie partyi specyalny komitet agitacyjny żydowski. Podobną uchwałę powzięła w r. z. konferencya Żydów-członków polskiej soc. dem. partyi w Galicyi, odrzucając jednocześnie wniosek utworzenia osobnej organizacyi soc. narodowo-żydowskiej. Motywowanie tej odmowy było, muszę zaznaczyć, często sprzeczne z wypowiadanemi tu mojemi zapatrywaniami. Samą odmowę jednak ze względów czysto taktycznych uważam za słuszną. Wogóle, te kwestye organizacyjne są natury taktycznej, nie zasadniczej.

dającego ciągłe terytoryum, jest i być musi naturalną koroną idei narodowej. Gdy mówimy o równouprawnieniu Rusinów lub Litwinów, to posuwa się ono aż do przyznania im bezwzględnego prawa utworzenia własnych państw, z którego też, przynajmniej pierwsi, niechybnie skorzystają. Dla Żydów jest to absolutną, przyrodzoną niemożliwością. Muszą i oni sami sformułować swój problemat narodowościowy w nowy (przez Bund zresztą wskazany) sposób: — wyemigrować nie możemy, mieć niepodległego państwa nie możemy, musimy, właśnie jako narodowość, żyć na wieki z inną narodowością, stanowiącą większość i cywilizacyjnie, przynajmniej dotychczas, wyżej rozwiniętą, w jednym kraju. Rozwiązanie tak przez obydwie strony sformułowanego problematu jest najzupełniej możliwe. Polacy, o ile i gdy to będzie od nich zależało, mogą i powinni zapewnić Żydom zupełne równouprawnienie ich języka — o ile oczywiście sami Żydzi będą tego żądali — w szkolnictwie, sądach i urzędach, do czego wcale nie potrzeba niemożliwego w danym wypadku wyodrębniania autonomicznych terytoryów. Nad możliwemi konstytucyjnemi i administracyjnemi formami takiego równouprawnienia nie będziemy się tu przecież rozwodzić: — to muzyka przyszłości. Bund, jak wspomnieliśmy, sam pragnie tylko takiego równouprawnienia i autonomii: „w sprawach języka i kultury“; tylko że fałszywie adresuje to życzenie do przyszłej konstytucyjnej Rosyi, zamiast do przyszłej niepodległej Polski i Litwy. — Ale z powyższego naturalnego ograniczenia idei narodowości żydowskiej, z konieczności wiecznego współżycia Żydów, jako mniejszości narodowej, z inną większością narodową, tworzącą w przyszłości państwo, a dziś dążącą do tego, wynikają też i inne następstwa. Wynika przedewszystkiem konieczność życiowa władania i drugim językiem — narodu otaczającego, i korzystania z kultury tego narodu, jako najbliżej dopełniającej własną. Wszelkie sztuczne podtrzymywanie niechęci do narodu otaczającego, wszelkie odgradzanie się od niego murem nieprzebytym może w tych warunkach z punktu widzenia własnych interesów Żydów być tylko szkodliwe. Dalej, w tych warunkach musi też odbywać się częściowa asymilacya, polonizacya inteligencyi żydowskiej. Syoniści przeciwko temu najgwałtowniej protestują, uważając każdego zasymilowanego za zdrajcę i przestępcę. To musimy uważać za szowinizm i wstecznictwo, a w dodatku ze strony zniemczonych Herzlów i Nordau'ów, za skandaliczną obłudę. Sami jesteśmy tego przekonania, że każda jednostka ma prawo obierać sobie narodowość, tak dobrze jak religię; i przyjęcie nowej narodowości lub religii uważamy za wzgardy godne tylko w tym wypadku, jeśli pochodzi z nędznych egoistycznych, karyerowiczowskich pobudek. Takie stanowisko musi pociągać za sobą rywalizacyę narodowości w najlepszem znaczeniu, na polu kultury, która przyciąga nowych

członków, zatrzymuje w narodzie starych. Otóż dotychczas przewaga była pod tym względem tak ogromna po stronie polskiej, że cała inteligencya żydowska musiała się polonizować. I robotników wielu spolszczyło się, stając się socyalistami. Tych wszystkich ani przez chwilę nie myślimy namawiać do powrotu na łono żydowstwa: przeciwnie, uważamy ich za zupełnych Polaków, za jakich oni sami siebie uważają, przyjmujemy ich i nadal takich przyjmować będziemy z otwartemi ramiony; nie może być inaczej *). Zarazem sądzimy, że w przyszłości coraz liczniejsza będzie pośrednia warstwa inteligentnych Żydów-Polaków, ludzi o dwóch narodowościach, w duszy mniej więcej równouprawnionych, ludzi, mówiących obydwoma językami. Ci będą najlepszą rękojmią solidarności dwóch narodów i przewodnikiem kultury w sferze żydowskiej.

Zadaniem postępowych i trzeźwych Żydów-narodowców (oczywiście, spełnią to zadanie głównie, a pewno i wyłącznie — Żydzi-socyaliści...) jest oczyszczać ideę narodową żydowską od chwastów wstecznictwa wyznaniowego, społecznego i politycznego, utopii państwowo-emigracyjnej, szowinizmu i niechęci względem narodu otaczającego, rozwinąć ją w całej, wyżej wskazanej, idealnej czystości i naturalnej trzeźwości zarazem. W ten sposób ułatwią nam oni oczywiście nasze zadanie. Ale naszem zadaniem, bez względu na wszystkie trudności, i chociaż oczywiście mamy prawo krytykować objawy wstecznictwa i u Żydów, jest przedewszystkiem — walczyć z objawami tymi we własnym narodzie, a w danej kwestyi mianowicie — z antysemityzmem we wszystkich jego formach; jest — propagować równouprawnienie Żydów pod wszystkimi względami, nie wykluczając i uznania ich prawa do tworzenia odrębnej narodowości. Pilnując w ten sposób każdy swego, bezpośredniego a ciężkiego zadania, najprędzej osiągniemy dziś wspólność walki ludu polskiego i żydowskiego przeciw wspólnym wrogom wewnętrznym i zewnętrznym, oraz przygotujemy na przyszłość zgodne współżycie dwóch narodów.